

PLANETA SAA

Prolog

SOLON

Copyright © by Zabijgniew Jeż & Spółka 2015
All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora. Zabrania się jej publicznego udostępniania w Internecie oraz odsprzedaży bez pisemnej zgody autora.

Autor

Spółka autorska: Zabijgniew Jeż & Spółka

Opracowanie graficzne
Spółka & Zabijgniew Jeż

Korekta:

Alicja Wilk

Tytuł e-booka

Prolog: Solon

Tytuł cyklu

PLANETA SAA

Wydanie

Drugie, 2015

Dystrybucja

www.zabijgniew-spa.pl

E-mail: jez@zabijgniew-spa.pl

Już się ukazały:

Prolog: Solon, Fridom, Kadeci

Tom I Rzeka i Wyspa Kaktusa

Tom II Rzeka i wschodni brzeg

Tom III Pustynia

W przygotowaniu:

Tom IV Wakany



SOLON

Nota autorska: „*SOLON*” jest prologiem Cyklu *Planeta Saa*. Autorzy, zamiast opisów, zdecydowali się, by kolejne opowiadania uściśliły czas i miejsce akcji. Tak więc gdzieś w galaktyce...

Żwirową drogą przez las jechał wolno niski osobowy pojazd z wygaszonymi reflektorami. Poświata gwiazd i księżycy ułatwiała pokonywanie kolejnych zakrętów. Przy skraju przecinki błysnęły dwa krótkie, zielone sygnały. Kierowca zwolnił, przystanął obok ciemnej, krępej sylwetki człowieka, który wyszedł na pobocze drogi. Drzwi pojazdu z wolna zostały uchylone i z nierozświetlonego wnętrza wyłoniła się wysoka, szczupła postać w czarnym uniformie.

– Jak sytuacja? – zapytał nieznajomy, prostując swoją sylwetkę.

– Przyjechał wczesnym popołudniem i ciągle przebywa w domu. Firma, która podczas jego nieobecności wykonywała remont, zakończyła pracę. Teraz jest sam. W najbliższej okolicy nie ma nikogo oprócz niego i nas.

– Śpi?

– Nie sądzę. Świeci światło na piętrze, a jego sylwetka przesłania niekiedy okna. Prawdopodobnie porusza się na wózku, bo kontur głowy pojawia się nisko i na nasłuchu akustycznym słychać typowe dźwięki.

– Kolejny nawrót choroby – stwierdził wysoki mężczyzna. – Co ze służbą?

– Z podsłuchu wynika, że mają pojawić się dziś rano, za około pięć godzin. Zgodnie z pańskim poleceniem jego aparat telefoniczny jest czysty. – Ruchem ręki wskazał odległy punkt świetlny.

– Idę do niego. Zabezpieczcie dom z zewnątrz. Bez mojego rozkazu nie wchodzić do środka.

– Rozkaz. Będziemy na nasłuchu.

– Tylko radiowym. Dopilnuj, by przed moim wejściem wyłączono akustyczny.

– ...Przyjąłem.

– Sprawdź... – Podejrzliwie spojrzał na pomocnika. – I pożałujesz, gdy chociaż jedno urządzenie będzie czynne.

- Sam wszystkiego dopilnuję – zdecydowanie potwierdził.
- Ruszam pieszo... Odsuń ludzi od domu, a pojazd ulokujcie w przesiece.
- Zrozumiałem – skinął głową muskularny agent, po czym się oddalił.

Wysoka postać otworzyła bagażnik pojazdu i uzupełniła swoje wyposażenie. Po chwili skrajem drogi, w cieniu konarów wysokich drzew, mężczyzna maszerował w kierunku odległego punktu świetlnego. Dotarcie do rozległego domu, a właściwie kompleksu niewielkich budowli, zajęło mu kilkanaście minut. Stojąc na obrzeżu lasu, odpiął od pasa skaner.

Widoczny był brak zwierząt obronnych, co potwierdzał raport o ich pobycie u weterynarza. Prawdopodobnie miały pojawić się ponownie wraz ze służbą. Tymczasowa nieobecność zwierząt ułatwiała nocne odwiedziny.

Po przekalibrowaniu skanera, na jego ekranie ukazał się typowy widok termiczny wnętrza domostwa. Parter był wygaszony i pusty, natomiast piętro budynku wypełniała poświata kilku punktowych źródeł promieniowania mikrofalowego z odbiorników elektrycznych oraz jedno przestrzenne, ruchome, typowe dla organizmu ludzkiego.

Nieznajomy ponownie zlustrował okolicę swoimi zmysłami, aby ostatecznie potwierdzić odczyty sprzętu. Nic nie wskazywało na obecność postronnych osób lub urządzeń mogących zakłócić przebieg wizyty, którą przyspieszył o jedną noc. Liczył, bowiem na zaskoczenie starego zgreba. Ze swojego doświadczenia wiedział, że staruch jest przebiegły oraz na tyle zaciekły, by nie odpuścić mu gróźb, którymi skłonił go do współpracy. Postanowił nie spieszyć się i zachować wszystkie procedury bezpieczeństwa.

Inspekcja głównego wejścia nie wykazała nic podejrzanego, niemniej jednak zdecydował wykorzystać boczne, techniczne drzwi do kuchni. Mężczyzna, skupiając się na swoim zadaniu, sięgnął po uniwersalny wytrych do przybornika przy pasie i zgodnie z procedurą ujął gałkę klamki. Użycie przyrządu okazało się jednak zbyt ciężkie, gdyż drzwi pod lekkim naciskiem ustąpiły, co zwiększyło jego ostrożność. Po chwili przyciemnionym światłem latarki oświetlił bok futryny. Metalowa część zamku nosiła ślady dawnej, nieskutecznej naprawy. Przymknął drzwi, zasunął nowo zamontowane, masywne blokady. Poczł się pewniej, mając zabezpieczone tyły podczas dalszej penetracji domostwa.

Parter budynku był rozległą, otwartą przestrzenią, pozbawioną zbędnych drzwi i przesłon. Pośrodku odnowionego parkietu paliła się olejna lampka roztaczająca swój specyficzny, eteryczny zapach. W jadalni na regale zlokalizował cały zestaw świec. Jeden rzut oka na ostentacyjnie otwartą skrzynkę bezpieczników nie uspokoił go do końca. Dopiero porzucona

pojedyncza kula przy schodowym wejściu na górę i kolejne palące się lampki umieszczone na stopniach, obniżyły jego napięcie.

Stwierdził, że musi uważać na starucha, który pomimo swego kalectwa potrafił dosięgnąć ręką podłogi. Niespiesznie, wewnętrznym bokiem drewnianych schodów, krok po kroku pokonywał kolejne stopnie. Starał się ostrożnie stawiać stopy, aby wyeliminować zbędne dźwięki.

Znajdując się w połowie piętra, usłyszał głos.

– Śmiało! Jestem sam.

Mężczyzna czujnie uniósł głowę, jednak po chwili podjął jawne wejście na piętro domostwa, które było jednocześnie biblioteką i pracownią starca.

– Mam to, po co przyszedłeś. Właśnie skończyłem pracę na dzisiaj... Chciałem się położyć...

Nocny gość ostrożnie ściągnął okulary aktywnego noktowizora, a następnie wszedł w rozświetloną przestrzeń zatłoczoną stosami archaicznych, papierowych ksiąg.

– Uważaj, tu wszystko ma swój porządek, nie licz na moją litość... – ostro i zdecydowanie rzucił były oficer, pomimo zmęczonego wyrazu twarzy.

Przybysz skwitował wypowiedź ironicznym uśmiechem, rozpoczął aroganckim tonem, by nie pozostawić złudzeń, kto jest silniejszą stroną.

– Dość! Wiesz, po co przyszedłem. Widzę jednak, że nie jesteś zaskoczony moją wcześniejszą wizytą.

– Liczyłem na nią, mając nadzieję, że załatwimy tę sprawę dyskretnie – spokojnie odrzekł starzec.

– Możesz liczyć na moje...

– Wiem...

Zapadła wymowna cisza. Mężczyzna nieprzerwanie lustrował otoczenie w poszukiwaniu zagrożeń. Odnalazł jedynie prymitywny miotacz ciężkich pocisków, porzucony niedbale na roboczym stole archiwum.

Starzec, mając na kolanach opasły tom papierowej księgi, oznajmił.

– Włożyłem dokument w strony będące komentarzem do niego. Ja wypełniłem swoje zobowiązanie, ty...

– Muszę sprawdzić – stanowczo przerwał nieznajomy. – Nie myślisz chyba, że uwierzę ci na słowo?

– A szkoda, uprościłoby to i rozwiązało wiele spraw.

– Nie licz... – rzucił wysoki mężczyzna, konfrontując swoje spojrzenie z siedzącym na wózku kaleką.

– Nie liczę, mam jedynie nadzieję, że bardzo ci zależy na pozyskaniu informacji.

Mężczyzna energicznie podjął księgę z kolan starca, bacznie obserwując jego dłonie spoczywające na kołach wózka. – Tylko... bez wygłupów...

– Nie licz, że stary człowiek dostarczy ci pretekstu.

Nieznajomy pospiesznie podszedł do stołu, by przeglądnać przygotowane materiały. Po chwili wyciągnął konsolę podręcznego komputera, wpisał dane.

– Nie pasują – stwierdził, przenosząc swój wzrok na starca.

– To dziwne, gdyby współrzędne z mapy, która w odpisie ma ponad trzy tysiące lat, pasowałyby do współczesnych. Kartografia Imperialna jest inna – tłumaczył emerytowany oficer, jednocześnie zdejmując okulary i masując kąciki oczodołów.

– Nie pasują nawet do republikańskiej!

– To odpis darchański z kadańskiego dokumentu – cierpliwie wyjaśnił inwalida.

– Komputer nie potrafi dopasować punktu centralnego do współczesnego układu odniesień... Oszukałeś mnie!

– Ja? Przecież uprzedzałem cię, że możesz być zawiedziony treścią tego dokumentu. Tak jak mówiłem, jest darchańskim odpisem. Współrzędnych nie przeliczono, tłumacząc go z kadańskiego – wolno i spokojnie naświetlił problem starzec.

– Nie pasują też do ich kartografii!

– Dlaczego miałyby pasować? Kadański też nie był językiem oryginału...

– Nie igraj ze mną! Mów, co wiesz! – ryknął wysoki mężczyzna, napinając swoje mięśnie.

– Upragniony dokument masz w ręku. Ja wypełniłem swoją część umowy, teraz kolej na ciebie. – Kaleka, nie kryjąc dumy, wyprostował się na swoim wózku.

– Nie myśl, że ci odpuszczę. Wiedziałeś, czego naprawdę szukam.

– To oczywiste, dlatego tak łatwo zgodziłem się na dostarczenie tego dokumentu. Nie zadowoliliś się kopią, zażądałeś oryginału. Zmusiłeś mnie do ograbienia moich przyjaciół! – W głosie emerytowanego oficera zabrzmiała wyraźna groźba.

– Czego chcesz? Pieniądzy? Władzy? – przybysz podjął negocjacje.

...

Zapadła chwilowa cisza, którą nieznajomy skwitował, patrząc w oczy kaleki.

– Stoisz nad grobem...

– Słuszna uwaga, właściwie już od paru lat nie powinienem żyć i ... narażać mojej rodziny.

– Za późno! Miałeś swoją szansę, ale zbyt kurczowo trzymałeś się swojego starczego życia.

– Masz rację... – przyznał były oficer. – Ale nie rozszyfrowanie współrzędnych nie pozwalało mi umrzeć.

– Prędeż, to ten narkotyk starców. Płaciłeś za niego krocie, kupując sobie czas, ale teraz już tylko dni przed tobą. Zbyt duże dawki brałeś – z pogardą oznajmił wysoki mężczyzna.

– Tak, to już kwestia nawet nie godzin...

– Dość tego gładzenia! Mów, czego chcesz?!

– Mam przeliczone współrzędne. Zapisałem je na kartce, która leży pod miotaczem.

Mężczyzna ujął kolbę w lewą dłoń, a prawą sięgnął po zapiski.

– Są, ale to nadal nic nie zmienia, bo nie ma podstawowej koordynaty odniesienia do Centrum Imperium.

– To też dostaniesz, gdy zaakceptujesz moje warunki.

– Dobra. Zgadzam się – bez zastanowienia oznajmił przybysz, unikając wzroku kaleki.

– Lekceważysz mnie...

– Bo co? Będziesz żebrał? O życie swoje i bliskich? Mogę ci obiecać...

Przez twarz nieznanego przebiegł słodko-diaboliczny grymas wewnętrznej radości.

– Nie potrzebuję twoich obietnic – stanowczo wtrącił stary człowiek. – Dostaniesz te koordynaty, gdy przekażesz tę szarą teczkę mojemu wnukowi. Tylko pamiętaj, żadnych kombinacji, bo je utracisz – stanowczym głosem zakończył emerytowany oficer, prostując swoją sylwetkę na wózku.

– Nie ma sprawy – zapewnił mężczyzna, ponownie odwracając twarz profilem. – Dostarczę tę przesyłkę, może nawet wyślę pocztą.

– Forma jest mi obojętna, bylebyś wykonał zadanie. Pamiętaj... – zaznaczył – głównie leży to w twoim interesie.

– Co dalej? Nie mogę cię pozostawić przy życiu – mruknął obcy.

– Na to już od dawna jest za późno. Ta teczka... – zapewnił były oficer wywiadu – jest w stanie ocalić życie mojej rodziny.

Wysoki mężczyzna, marszcząc swą twarz, przez chwilę analizował wypowiedź kaleki. W końcu spojrzał na starca i bez ogródek zapytał. – Jak dostanę koordynaty?

– Trzymam je w ręku.

– Daj mi je! – rozkazał obcy, wyciągając po nie swoją rękę.

Tymczasem starzec ujawnił niewielką kartkę trzymaną w jednej dłoni i archaiczną zapalniczkę trzymaną w drugiej.

– Nie wygłupiaj się staruchu, bo zginie twoja rodzina!

– To ty nie popełnij błędu, jeśli nie chcesz zerwać wątlej nici, którą trzymasz w ręku!

Starzec przysunął karteluszek nad płomień zapalniczki.

Mężczyzna odruchowo oddał strzał w brzuch kaleki, podbiegł i złapał dopalającą się kartę. Wściekły uniósł kolbę, by zdzielić rannego w twarz, gdy jego uwagę zwróciła pomarańczowa poświata migocząca po ścianach klatki schodowej. Jeden rzut na niedopalony papier upewnił go, że koordynaty są niekompletne. Określały jedynie kierunek w radiantach, a odległość była już wypalona.

– Wydałeś wyrok na swoją rodzinę! – wrzasnął z determinacją sprawca wystrzału.

– Mylisz się... Właśnie ją ocaliłem... Jeżeli nie popełnisz kolejnego błędu. Nie zapomnij szarej teczki, ...skacz przez okno. Tylko tak ocalisz swoje życie – z wysiłkiem mówił ranny.

Mężczyzna odwrócił się w stronę klatki schodowej. Płomienie błyskawicznie pokryły nowo zamontowaną boazerię i pełzały po schodach. W powietrzu unosił się intensywny zapach topionego wosku.

– ...Pospiesz się! – łamiącym głosem ponaglał starzec. – Zaraz wszystko spłonie!

Mężczyzna jednym ruchem ręki włożył pod kombinezon dokument, zaś szarą teczkę skierował w stronę ognia.

– Nie rób tego! Zabijesz nie tylko moją rodzinę, ale i siebie! Pospiesz się!

Nieznajomy, z wyrazem wściekłości na twarzy, wepchnął szarą teczkę pod kombinezon i w odruchu zemsty skierował wózek ze starcem na pogrążone płomieniami schody klatki. Podmuchał gorąca zmusił agresora do natychmiastowego odwrotu. Niebieski ogień niczym fala uniósł się nad odnowionym parkietem podłogi biblioteki.

Mężczyzna w biegu wycelował w okno i osłaniając twarz ramionami, przebił się przez tafle szkła. Przez jego mózg przebiegła myśl, że za łatwo mu poszło. Radykalnie zmienił zdanie, gdy rozbite okno zassało tlen, wystrzeliwując jęzor ognia. Nieznajomy, koziołkując po dachu, odbił się nogami od płaszczyzny spadu, wykonując poziomy skok w ciemną przestrzeń. Zanim ciało mężczyzny dotarło do ziemi, wszystkie szyby budynku zostały wysadzone wybuchem płomieni. Ostatnią myślą jego gasnącej świadomości była narastająca wściekłość na starego zgreba i jego próbę odwleczenia nieuniknionego.

Kolejna dawka zassanego powietrza doprowadziła do przestrzennej implozji, która uniosła konstrukcję całego domu, przemieniając go w rozpaloną bryłę wysokotemperaturowego pożaru. Po chwili snop ognia rozciągał się nad palącymi pozostałościami konstrukcji.

Dwie pochylone postacie w czarnych kombinezonach dopadły do leżącego mężczyzny i ciągnąc po trawie jego dymiące ciało, zniknęły w lesie.

Po paru tygodniach wysoki mężczyzna nadal leżał na brzuchu, gdy zmieniano mu kolejne żelowe opatrunki na plecach i pośladkach. Wyraz wściekłości nie schodził mu z twarzy, co zostało uznane, jako przejaw bólu z powodu ran po oparzeniach.

...

– Niestety, nasza planeta nie dysponuje bardziej intensywnymi metodami medycznymi – oznajmił lekarz, spoglądając na opatrunki.

– Zaleczymy pana rany, a pozostałe zabiegi będzie można dokończyć na Centralnych Planetach.

– Daruj sobie zbędne komentarze. Powiedz lepiej, kiedy wypuscicie mnie z tego cholernego szpitala?

– Pod koniec tygodnia powołamy konsylium. Sam nie mogę podjąć takiej decyzji. Należy pan do zbyt ważnych osobistości – spokojnie i grzecznie kontynuował lekarz.

– Dość...! – ryknął poparzony.

– Wiem, że jest pan incognito na naszej planecie i ten nieszczęśliwy wypadek z pożarem pojazdu po...

– Jeszcze słowo... – warknął ostrzegawczo pacjent, unosząc swoje plecy.

– Właśnie skończyłem – zapewnił lekarz. – Jak już wspominałem, pierwsze informacje przekażę nie wcześniej, niż po konsylium. Ja sam... nie mogę decydować.

Niespełna dwa miesiące później, wysoka postać oficera Floty zwolna przemieszczała się po głównej hali odpraw kosmodromu jednej z Centralnych Planet Imperium. Dwóch mundurowych podeszło do mężczyzny i ruchem ręki skierowali go w stronę bocznego wyjścia. Chwilę później cała trójka zajęła miejsce w niskim osobowym pojeździe.

...

Minęła już godzina, a mężczyzna wciąż siedział przed biurkiem, które zajmował oficer w randze admirała. Po raz kolejny szczegółowo zdawał relację z wydarzeń odległej nocy.

– Mam już tego dosyć! – wzburzył się mężczyzna. – Dostaliście mój pisemny raport oraz zeznania ekipy. Przesyłkę trzymacie w ręku. ...Czego jeszcze chcecie?!

– ...Zrozumieć, co tak naprawdę wydarzyło się tamtej nocy – wyjaśnił przesłuchujący admirał.

– Już wielokrotnie mówiłem...

– To już wiemy. Twoje zeznania są spójne, a aparatura potwierdziła prawdomówność.

– Więc, czego jeszcze chcecie?

Wzrok przesłuchiwanego zawiesił się na obojętnej twarzy admirała, który wpatrywał się w przekładane strony akt.

– Zrozumieć przesłanie starego – odrzekł, spoglądając wymownie na młodszego oficera.

– Nie było żadnego przesłania – zaprzeczył zdecydowanie. – Stary łajdak próbował z nas jedynie zakpić, jednocześnie motając sprawę, by odwrócić naszą uwagę. ... Dla zatarcia śladów powinniśmy natychmiast wyeliminować całą jego rodzinę – dodał emocjonalnie.

– Na to zawsze będzie czas... Nie podjęliśmy jeszcze takiej decyzji.

– To błąd. Jego syn...

– Jest zajęty swoimi sprawami – bez namysłu wtrącił admirał. – Sądzi, że ów pożar, to nieszczęśliwy wypadek.

– Bzdura! Staruch wszystko zaplanował! Zrobił z nas idiotów! – Wybuchnął przesłuchiwany.

Admirał z uśmiechniętym wyrazem twarzy zdawał się bawić emocjonalnym podejściem przesłuchiwanego do sprawy.

– Nie sądzę. Jako były, doświadczony oficer wywiadu doskonale wiedział, jaka jest stawka – oznajmił rzeczowym tonem. – Musimy tylko go zrozumieć.

– Rozwalić... – syknął przez zaciśnięte zęby przesłuchiwany, nie kryjąc swoich uczuć.

– Już mówiłem. Mamy na to czas – kontynuował admirał, wyraźnie zaznaczając swoje stanowisko w tej sprawie.

– Syn starca wie, że kontaktowałem się z jego ojcem. Może skojarzyć pewne fakty i wtedy...

– W najgorszym wypadku, poświęcimy twoją osobę – z ironicznym uśmiechem wtrącił admirał. – Jak myślisz, dlaczego tobie pozwoliliśmy na prowadzenie tej sprawy? – kontynuował, patrząc prosto w oczy młodego.

– Nie możecie...? – padło ciche stwierdzenie, które zabrzmiało jak pytanie.

Agent zaczął uporczywie wpatrywać się w twarz przełożonego, chcąc odkryć jego myśli. Jednak admirał ponownie skierował wzrok na akta.

- Odpocząłeś? – kontynuował, nie oczekując odpowiedzi. – To wracamy...
- Mam dość! – ponownie burzył się młody oficer, jednocześnie pochylając swoją sylwetkę do przodu i spuszczać wzrok na swoje kolana.
- Kiedy wreszcie zrozumiesz, że czas twoich osobistych gier już się skończył? Stawka przerosła wszystkich! Ja i ty walczymy o przetrwanie. Jeżeli raport nie zadowoli moich zwierzchników, będziemy mieć poważne problemy... W przypadku, gdy stwierdzą, że zabrnęliśmy w ślepy zaułek, na pewno nas wykończą, oczywiście zgodnie z literą prawa, zachowując wszelkie pozory. Natomiast przy dalszej, rozwojowej sprawie może pozwolą nam żyć i pracować.
- ... Dobra, zrozumiałem. Pytaj! – burknął agent zrezygnowanym tonem.
- Wróćmy, zatem do chwili, gdy znalazłeś się w salonie. Czy okna były otwarte?
- Nie wiem. Te w zasięgu wzroku wyglądały na zamknięte, ale nie chodziłem po całym salonie od okna do okna.
- Potrzebuję pośredniego dowodu, że stary pozamykał wszystkie okna, które firma z wiadomych względów pozostawiła uchylone.
- Po prostu nie wiem – z wyraźną rezygnacją w głosie padła pospieszna odpowiedź. – Po co ci...
- Skoncentruj się na obrazie olejnej lampki – przerwał stanowczo admirał. – To ważne – podkreślił.
- Lampka jak lampka, wiele takich widziałem. Typowy szklany korpus, góra otwarta, zapas knota zatopiony w zbiorniku oleju.
- A co z płomieniem?
- Smukły, stabilny, w środku jasny, a po bokach niebieski – wyciszonym, spokojnym tonem odpowiadał agent skoncentrowany na przywoływanych do pamięci szczegółach.
- Czy wykonywał ruchy?
- Tylko jak przechodziłem obok niego. Te na schodach miały lekko pochylony płomień w górę, lecz nieznacznie. W jednej z lamp, przy moim przejściu... chyba przygasł płomień, ale po chwili ponownie wrócił do poprzedniego stanu.
- Przygasł czy całkiem zgasł? – drażył przesłuchujący.
- Co za różnica?
- Bardzo istotna – dobitnie stwierdził admirał.
- Chyba zgasł, ale to raczej niemożliwe, bo po chwili palił się normalnym blaskiem. – Mówił agent, powracając na monotony tok odpowiedzi.

– No to mamy ważną poszlakę – z satysfakcją stwierdził admirał. – Stary po drodze zakupił żelowe znicze ogrodowe, których płomień po uzyskaniu odpowiedniej temperatury knota, nawet zdmuchnięty rozpala się ponownie. Stara sztuczka przydatna na wietrze. Nie stosuje się ich jedynie w zamkniętych pomieszczeniach, bo kopca – informował przesłuchujący, chcąc pobudzić agenta do pogłębionej analizy wydarzeń.

– No dobra. Stary takie kupił i takie zapalił. I co z tego?

– Mówiłeś, że miał zapas innych świec na regale w jadalni – podał kolejny ślad admirał.

– Były rozmaite, w różnym stanie wypalenia – powiedział agent, przysmykając na chwilę oczy, by poszukać w swojej pamięci odpowiedniego obrazu.

– O, teraz satysfakcjonuje mnie twoja wypowiedź. Opisz zatem stan ogrzewania na parterze.

– Nie pamiętam. Nie sprawdzałem czy kaloryfery są ciepłe – padło pospieszne usprawiedliwienie.

– Szkoda, ale nie tego wymagam od ciebie – kontynuował admirał, przekładając strony raportu agenta. – Czy w jadalni było wybitnie ciepło?

– Raczej nie.

– A może wybitnie zimno?

– Nie! – kategorycznie zaprzeczył agent.

– Czy było włączone ogrzewanie?

– Nie wiem – odpowiedział wyciszonym głosem przesłuchiwany.

– Różnica w temperaturze kuchni i jadalni?

– Wyczuwalna. W jadalni było wyraźnie cieplej, bo mieści się w południowej części, a kuchnia w północnej – głośno analizował warunki nocnego zdarzenia.

– Wyraźniej cieplej? O pierwszej w nocy?

– Tak. Wyraźniej cieplej – podkreślił agent. – Pewnie dziadyga załączył ogrzewanie, by nie zmarzła jego...

– Tylko bez wulgaryzmów – wtrącił stanowczo admirał. – Do raportu dołączę nagranie naszej rozmowy.

– Rozmowy? To przecież typowe...

– Proszę ograniczyć swoje komentarze do spraw merytorycznych – rzucił admirał, widząc intelektualne przebudzenie swojej ofiary.

...

– Znicze mamy. Ogrzewanie też. Teraz zapach.

– Co zapach? – zapytał podejrzliwie agent.

– Wiem, że jesteś mężczyzną, ale chyba potrafisz określić, co czułeś po wejściu do jadalni?

– Ten znicz był... chyba zapachowy, bo coś poczułem. Nie mam zbyt wyostrozzonej pamięci w tej dziedzinie. Nie ćwiczylem tego.

– Trzymaj próbkę. Rozgrzej ją chwilę w palcach.

Admirał podał rozmówcy niewielki foliowy woreczek zawierający pasek materiału.

Zapadła chwila ciszy. Przesłuchujący porządkował swoje stopy dokumentacji, przypinając kolejne karteczki z komentarzami. Komodor pomiędzy zaciśniętymi palcami rozcierał pasek papierowej próbki. Od czasu do czasu obwąchiwał go, ukazując jednocześnie na swej twarzy wyraz rezygnacji. W końcu przemówił.

– Tak, to ten zapach.

– Czy przy kaloryferach stały jakieś pojemniki?

– Nie zauważyłem kaloryferów... ale widziałem pojemniki. – Kolejny raz oficer przymykał oczy, by pobudzić swoją pamięć wzrokową.

– Proszę je opisać.

– Były porozkładane wzdłuż okien. Chyba kilka z nich miało niedomknięte dekle.

– To ważne. Proszę sobie dokładnie przypomnieć – zaznaczył admirał.

– Te bliższe na pewno. Dalsze znajdowały się w cieniu, więc nie mam stuprocentowej pewności.

– Czy wspomniane pojemniki były jakoś oznaczone?

– Typowe, wysokie, metalowe puszkę z etykietą na około dziesięć litrów. Oświetlenie nie pozwoliło mi rozpoznać oznaczeń. Najwidoczniej, głównym logo zwrócono je w stronę okna, bo dostrzegłem tylko ciągi drobnych liter – beznamiętnym tonem kontynuował swoje zeznania agent.

– Proszę obejrzyć te zdjęcia.

...

– Tak, to mogły być te puszkę – przyznał mężczyzna.

– Stary kazał kupić preparat woskowy do konserwacji parkietu – padła dodatkowa informacja admirała.

– I co w tym dziwnego? Przecież odnowił podłogę? Sam widziałem, błyszczala świeżością.

– Stop. Powoli, ... do tego też dojdziemy – oświadczył admirał, chcąc utrzymać zaplanowany tok przesłuchania. – Wróćmy do klatki schodowej oraz kolejnych zniczy. Ile ich było i w jakiej kolejności rozłożone?

– Bzdura! – burknął młody oficer, nadal nie widząc potrzeby sięgania do tego typu szczegółów.

– Proszę sobie przypomnieć. To istotne.

– Na dole, co trzeci schód, a na zakręcie gęściej – padła beznamiętna odpowiedź.

– Ile pana zdaniem, potrzeba było zniczy do względnie dobrego...?

– Nie wiem – wtrącił agent. – Wszystko zależy od stanu oczu starego. Mnie wystarczyłyby góra trzy, no może dwa. Na schodach zauważyłem co najmniej kilkanaście.

– A w górnej partii stopni, tam gdzie jaśniało światło?

– Również były rozłożone, co trzeci schód. Jedyne na końcowym stopniu mieściły się trzy lampki.

– Hmm... czyli łącznie od dwudziestu jeden do dwudziestu pięciu... – stwierdził admirał.

– Mogło być tyle. Nie liczyłem ich dokładnie.

– Wróćmy zatem do parkietu – głośno zaartykułował przesłuchujący.

– Jak już wspominałem, był odnowiony.

– Kto zlecił jego odnowę?

– Chyba synowa.

– Chyba czy na pewno?

– Na pewno – odrzekł młody oficer po chwili zastanowienia. – Ową informację otrzymałem od wtyki z firmy remontowej. Synowa starca osobiście pilnowała procedury nakładania warstw ochronnych. To stara technika, podobno nawet niebezpieczna.

Nagle agent wzburzył się. – Stary drań był na tyle uparty, że zmusił ją do zastosowania tej metody. Pomieszczenia wymagały intensywnego wietrzenia. Łatwopalność rozpuszczalnika mogła spowodować wybuch... Do diabła, ...Stary musiał to zaplanować...

– Czy sądzisz, że...?

– Tak! – przerwał pobudzony agent. – Ile było tego wosku do konserwacji?

– Dużo... Więcej niż wieloletni zapas. Sam zlecił zamówienie i faksem potwierdził jego ilość.

– No to mamy pewność – stanowczo podsumował agent, przedstawiając swoje myślenie na nowe tory. – Kiedy zaczął swoje przygotowania?

– Po wylądowaniu na Tau.

– Faks międzygwiazdny dużo kosztuje – głośno myślał oficer.

– Więcej niż koszt zakupu woskowego preparatu, który wprawdzie też nie jest tani. Trzeba przyznać, że miał zasobne konto, ale to typowy stary dusigrosz – ujawnił swój komentarz przesłuchujący. – A ta metoda renowacji parkietu?

– Stara i nietypowa. Prawdopodobnie jeszcze z czasów, gdy na Fridomie nie było zewnętrznych dostaw, ani nowego przemysłu. Produkt chałupniczy obciążony dużym ryzykiem wywołania pożaru, dlatego synowa sama postanowiła dopilnować procedury

stosowania. Firma realizująca zamówienie, nie przyjęła ryzyka na siebie. Również ubezpieczyciele odmówili wypłaty ze względu na przyjętą metodę renowacji. Obecnie prawnik rodziny stara się prowadzić negocjacje. Najwyraźniej w układzie coś wydebiją. Stary zginął, nie podejrzewają, by w ten sposób chciał popełnić samobójstwo. Są zasobni i wielkość odszkodowania nie przewyższa majątku zgromadzonego na koncie starego – wyjaśnił admirał, podkreślając bezsens w poszukiwaniu innego wytłumaczenia.

– Zaplanował to!

– Możliwe, ale wróćmy do twojego spotkania. Czy był zaskoczony twoją wizytą?

– Nie, chociaż termin spotkania był ustalony na następny wieczór, po jego planowym przylocie. Nie wysłał żadnej wiadomości swojej rodzinie. Powiadomił jednak firmę remontową o swoim wcześniejszym przybyciu i dość szczegółowo sprawdził stan prac.

– W tym dniu nie było planowych połączeń.

– Zgadza się, lecz wykorzystał kilka połączeń z przesiadkami i charter na końcu, do którego dołączył w ostatniej chwili. Zyskał jeden dzień, ale wydłużył lot i koszty.

– Zaskoczył cię.

– To wy mieliście pilnować go poza planetą – odrzekł spokojnie agent, nie ulegając sugestii przełożonego.

– Nie wymeldował się z hotelu i zamówił jednodniową wycieczkę do lokalnego kurortu. Ktoś ją wykorzystał, bo nie była imienna. Z kolei bilet na bezpośredni lot został zrealizowany przez weterana powracającego na Fridom – padła kolejna informacja z ust admirała.

– Musiał to zaplanować... – ponowił swoją opinię agent, mając ciągle nikłą nadzieję, że był głównym rozgrywającym nocnego spotkania, a pożar nie do końca przebiegł zgodnie z oczekiwaniami starca.

– Możliwe. Wróćmy jednak do pierwszego kontaktu.

– Wyczuł, że idę po schodach. Nie wiem jak to zrobił – wzruszył ramionami agent. – Stopnie, choć drewniane, nie wydały żadnego dźwięku, a nie byłem jeszcze widoczny.

– Prawdopodobnie zdradził cię twój cień – stwierdził jednoznacznie przesłuchujący, chcąc utrzymać odpowiednią narrację wydarzeń.

– Może.

Oficer pogрузił się w myślach, próbując po raz kolejny analizować obraz pamięci przywołany z nocnego wydarzenia.

– Co robił stary w czasie spotkania?

– Skończył pracę i miał zamiar się położyć.

– O czym rozmawialiście?

- Wymieniliśmy kilka zdań o zaistniałej sytuacji.
- Stenogram zgodny jest z twoją pamięcią? – beznamietne zapytał admirał.
- ...
- Tak. Jest zgodny – rozległo się po dłuższej chwili potwierdzenie agenta.
- Czy te podkreślone słowa zostały na pewno użyte?
- Przecież zastosowaliście hipnozę, która to potwierdziła.
- Chodzi mi bardziej o wartościowanie przekazu. Proszę o komentarz – z naciskiem zażądał admirał.
- ...
- Zmusił mnie do zabrania szarej teczki i skoku przez okno.
- W ten sposób uratował ci życie? – cicho, ale wyraźnie zapytał przesłuchujący.
- Tak! – niechętnie przyznał agent, zaciskając nerwowo swoją krtą.
- I co było dalej...?
- Nie okazywał żadnej ekscytacji, choć był pobudzony.
- A miotacz? – padło kolejne, wyciszone pytanie.
- Leżał na kartce z koordynatami. W odruchu ująłem go w lewą rękę, zaś prawą zabrałem kartę z zapiskami.
- ...
- Wyraz twarzy po postrzale?
- Admirał ponownie napierał na agenta, chcąc uzyskać dodatkowe informacje.
- ... Oberwał, bo nim rzuciło. Chwilę potem pojawił się ślad krwi na jego brzuchu. Szybko jednak doszedł do siebie, gdyż całkiem składnie mówił – wyraził lekkie zdziwienie oficer. – Tak jakby się tego spodziewał.
- Nie zastanowiło cię to?
- Nie! – wściekle przyznał agent, szeroko otwierając oczy. – Narastający ogień zmuszał mnie do skoku.
- Co robił, gdy wpychałeś go na palące się schody?
- Nic. Wziął głęboki wdech.
- Czy mógł przeżyć?
- Przecież sami sprawdzaliście... – z pewną dozą niepewności odpowiedział agent. – Odnaleziono platynę z śruby należącej do jego nogi i złoto z pierścienia... i tak był już trupem.
- To prawda, tylko tyle zostało. Zęby również wyparowały. Klatka schodowa oraz zamontowana boazeria zachowały się jak profesjonalny piec – podsumował admirał.

...

- Wróćmy do karteczki z nowymi koordynatami.
- Dołączyłem ją do przesyłki razem z szarą teczką.

Twarz agenta przybrała charakterystyczny wygląd człowieka, który powoli zaczyna wątpić w swoją ocenę rzeczywistości.

- Przeczytaj raport z jej analizy. – Admirał podsunął akta w stronę oficera.

...

– Czy dobrze zrozumiałem? Została zaimpregnowana przeciwogniowo, a jej nadpalona krawędź zawierała ślady innych związków, być może palnych – podsumował oficer z szeroko otwartymi oczyma i wyrazem skupienia na swej twarzy.

- Poprawnie interpretujesz ekspertyzę – potwierdził przesłuchujący.

...

– Stary piernik bawi się z nami! – wzburzył się agent. – Według mnie niczego nie odkrył, tylko blefował.

– Jeżeli twoja hipoteza jest prawdziwa, to jesteśmy martwi – zdecydowanym głosem stwierdził admirał. – Jak interpretujesz pozostałość z zapisu nowych koordynat?

– Mamy dwie współrzędne radialne oraz brak odległości, co daje wąski stożek przestrzeni w Centrum, poszerzający się na peryferiach.

– Planety z pewnością nie ma w kontrolowanym przez Imperium rejonie, gdyż dawno mielibyśmy jej namiary. Lokalna mapa z dokumentu, nawet po uwzględnieniu przesunięć związanych z upływem trzech tysięcy lat, ciągle nie pasuje do przebadanych rejonów – dodał swoją opinię admirał.

Przesłuchiwany skinął potwierdzająco głową.

– Posiadacie wytypowany obszar i mapę lokalną. Jeżeli dysponowalibyśmy odległością od Centrum, moglibyśmy w ciągu kilku tygodni odnaleźć planetę – z zażenowanym rozbawieniem w głosie podsumował agent.

- A tak... nie wiadomo ile lat może potrwać przeszukiwanie peryferii – dołożył admirał.

– Stawiałbym na głęboką przestrzeń. Planeta jest szczególna i powinna wykazać dość charakterystyczny odczyt, nawet z dalekiej orbity – przekonywująco analizował komodor.

- Być może. Twoja osobista ocena zaistniałej sytuacji?

– Przed rozmową byłem pewien, że stary fikcją próbował pokryć swoje braki. ...Teraz nie wiem. Nie jestem pewny. Mam świadomość, że nas załatwił... Gdybym tylko dostał go w swoje ręce, to... wycisnąłbym z niego prawdę. Zwiął, ale trzymamy jego rodzinę... – z mściwym wyrazem twarzy zapewnił agent.

– Zemsta? ...Nacisnęliśmy na niego i co? – Admirał nie ukrywał swego zwątpienia. Po chwili namysłu kontynuował. – Może jednak coś znalazł i obawiał się, że pozbedziemy się go wraz z rodziną. ...Wykonał część pracy za nas i usunął swoją osobę, by zostawić sprawę otwartą.

– Szara teczka... – wspomniał agent. – To bzdura! – Przeglądałem ją przed wysyłką. Marne szkice kilkuletniego chłopca.

Admirał odnalazł stosowny dokument i formalnym głosem zaczął. – Zleciłem ekspertyzę, która wykazała, że są to rysunki jego wnuka sprzed trzech lat, ilustracje do opowieści o Solonie.

– Przecież wtedy nie mieliśmy jeszcze na niego namiarów – oponował agent.

– A on już zajmował się tą planetą! – Pospiesznie dorzucił admirał. – Analiza rysunków dostarczyła nam pewnych informacji. Chłopak przedstawił schemat lokalnej mapy.

– Przycisnąć gówniarza – warknął agent.

– Idiota...

– Można by go spreparować – nie ustępował rozdrażniony oficer.

– To też rozważaliśmy, ale jakie zadać pytania?

– ... Nie jestem specjalistą... – odrzekł agent.

– Wiem, dlatego posiadam raport zawierający analizę owej sytuacji.

...

– Czy masz jakiś pomysł, który może obalić nasze wnioski? – jawnie postawił problem przesłuchujący.

– Nie. Nic nie przychodzi mi do głowy. – Głos agenta był wyraźnie zrezygnowany.

– Mnie też – podsumował admirał, zaczynając porządkować dokumenty na swoim biurku. – Kończymy na dziś – bez namysłu wydał ostatnie polecenie. – Masz napisać swój raport!

– Już pisałem! – rozkojarzonym głosem oponował agent.

– Raport o dzisiejszej rozmowie – wyjaśnił. – Jeśli tego nie zrobisz, to ciebie spreparują – z satysfakcją spuentował admirał, energicznie wstając od biurka.

– ... dobrze – padło ciche potwierdzenie przyjęcia formalnego rozkazu.

Nazajutrz, w jednym z biur admiralicji, dwóch wyższych rangą oficerów Floty zajmowało miejsce w fotelach, przeglądając raport z rozmowy. Atmosfera spotkania była nieformalna

oraz wyciszona, co podkreślała obecność dwóch kryształowych kubków oprawionych srebrem i bogato inkrustowana karafka z zawartością.

Admirałowie niespiesznie przeglądali stos znanych dokumentów, wiedli wyciszoną rozmowę.

– Co robimy?

– Nic. ...Nasza rola w tej sprawie jest już zakończona – odpowiedział przysadzisty, podobny do kłoca admirał, z twarzą oszpeconą ukośną blizną.

– Co z rodziną starego?

– Firma ubezpieczeniowa zakończyła swoje dochodzenie i wypłaciła część kwoty. Uznano, że splot niekorzystnych okoliczności oraz nieuwaga starca doprowadziła do pożaru. Rodzina jest przekonana, że umysłowo nie był stabilny. Rozmawiałem z nimi, nie mają żadnych wątpliwości.

– Dzisiaj nie, a jutro? – zabrzmiała formalna wątpliwość arystokraty.

– Będziemy ich obserwować – szybko skwitował grubas, jednocześnie pociągając z kryształowego kubka.

– Dobra. Przynajmniej jedną część sprawy można uznać za pozytywnie zakończoną. ...A Flota?

– Wysłała typowy zespół kartograficzny w kierunku wskazanym przez współrzędne. Do tej pory brak wyników – poinformował kłoczek, marszcząc swoją zniekształconą twarz w grymasie niezadowolenia.

– To może trwać latami...

– Optymista... – sarkastycznie zarechotał grubas, rozpinając guziki munduru.

...

Zapadła wymowna cisza.

– Raporty wysłaliśmy, a poleceń nadal nie mamy – zagaił dalszą rozmowę arystokrata.

– I chyba ich nie będzie, prawdopodobnie też uznali starego za ogarniętego obsesją.

– Co z nami? – spytał, patrząc w oczy grubasa.

– A co ma być? – odpowiedział aroganckim tonem. – Przy braku bezpośrednich rozkazów, odpowiedzialność ciąży nadal na nas. Kazali przycisnąć starego, to go przycisnęliśmy.

– Wyszło z tego, co wyszło. Nie wiadomo czy uznać to za sukces, czy porażkę.

– Dlatego siedzą cicho i zostawili sprawy w naszych rękach – skwitował gruby, pociągając kolejny raz z kubka. – Nie chcą brać na siebie bezpośredniej odpowiedzialności.

– W domu starego było całe archiwum. Szkoda, że go nie dostaliśmy. – Na twarzy admirała pojawił się żal.

– Spryciarz o to zadbał. Zostawił tylko tą idiotyczną, szarą teczkę – podsumował gruby, nalewając sobie kolejną porcję płynu.

– No i co? Dasz ją wnukowi? To tylko dziecięce rysunki...

– Nawet nie wiesz, ile jest zamieszania wokół nich – przerwał grubas. – Stary przygotowywał młodego do przejścia po nim tej obsesji. To rodzice odseparowali chłopaka od dziadka.

– To, co... czekamy? – zapytał szczupły admirał.

– Czekamy. Obecnie wnuk nie przejawia żadnego zainteresowania tematem.

– Przecież to ośmioletni chłopiec.

– Szybko dorośnie, wtedy spróbujemy go ukierunkować.

– To decyzja Floty? – upewnił się szczupły, pierwszy raz unosząc kubek do ust.

– Raczej sugestia, a sprawę przesunięto. Oficjalnie Flota nie ma z tym nic wspólnego. Zarządzono pozbierać dokumenty i odesłać do Imperialnego Archiwum.

– To, ... kto tym teraz rządzi?

– Nie wiem – odrzekł ściszym głosem grubas.

– W dalszym ciągu nie dostałem odwołania poprzednich rozkazów – kontynuował arystokrata.

– Ja też – wyznał grubas.

– Gdzie w tym przypadku wysyłać raporty?

– Do teczki. Ja tak przynajmniej robię.

– Więc... Po tym wszystkim... Co teraz mamy robić? – Kolejny raz arystokrata zadał swoje ulubione pytanie.

– To samo, co oni. Wyciszamy sprawę – bez wahania odrzekł gruby.

– A co z agentem?

– Pozwolimy mu pożyć, ale trzeba go bacznie obserwować. Jego grupę skierujemy do oddziałów szturmowych i rozproszymy. Za kilka lat, jak przeżyją, nie będą pamiętać o tym błahym epizodzie.

– A wtyka w firmie remontowej? – drążył temat dystyngowany arystokrata.

– Dyskretnie, ale szybko zlikwidować.

– Agentą wyślę na drugi koniec Imperium, bo zbyt osobiście zaczął traktować sprawę – podjął swoją pierwszą decyzję szczupły admirał.

– Angażowanie go we wszystko, było błędem – skwitował grubas.

– No cóż... Sugestia z góry. Z tego, co wiem, on pierwszy namierzył starego.

– Ta historia z jego bratem była nieciekawa, a stary zrobił, co musiał – podsumował stanowczo admirał.

– Wszystko wskazuje, że zaangażowanie agenta motywowane jest osobistymi sprawami. Samowolnie użył kanałów Floty do pozyskiwania informacji o starym – dodał arystokrata, patrząc z namysłem w kubek.

– To już przeszłość. Ewentualnie wykorzystamy jego osobę do posprzątania rodziny starego, gdyby zaszła taka konieczność, potem go zutylizujemy.

– Dobra, oficjalnie zamykamy sprawę.

– Tak. Oficjalnie – potwierdził grubas, nie kryjąc na swej twarzy wewnętrznej ironii powątpiewania.

-KONIEC-

Opowiadania

SOLON

Cykl

Planeta Saa

SPÓŁKA AUTORSKA: Zabijgniew Jez & Spółka

www.zabijgniew-spa.pl

jez@zabijgniew-spa.pl